

TYDZIEŃ.

„Tydzień” wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek. Za odnośnienie w miejscu dopłaca się 7 1/2 kop. na kwartał. Pojedynczy numer kosztuje 5 kop. Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.

Cena kwartalna:
w Petrokowie w księgarni L. Kokna } kop. 75
w Warszawie w księg. M. Orgelbranda }
z przesyłką pocztową rs. 1 kop. 10.
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.
Adres redakcyi—Antoni Porębski w Petrokowie. Stacja kolei żelaznej.

PETROKOW dnia 22 (10) lutego 1874 r.

4 S.	Kazimierza Królewicza . . .	W 6—42	Z. 5—42	Długość dnia god. 11.	8 N.	Glucha. Jana Boż. i Beaty . .	W 6—33	Z. 5—50	Długość dnia god. 11 minut 17.
5 C.	Teofila B. i Fryderyka . . .	6—40	5—44		9 P.	Franciszki Rzymianki. . . .	6—31	5—52	
6 P.	Wiktora i Wiktoryna M. M. . .	6—38	5—46	Dnia przybyło god. 3 min. 22.	10 W.	S. S. 40 Męczenników. . . .	6—29	5—53	Dnia przybyło god. 3 min. 46.
7 S.	Tomasza z Akwinu W.	6—36	5—48	Szabas.	11 S.	Enlogijusza i Konstantyna W.	6—26	5—55	Ostatnia kwadra księżyca.

Treść:—Kasy oszczędności przez Kazimierza Bogoryję. — Wiadomości urzędowe. — Wiadomości miejscowe i z okolic. — Korespondencje Tygodnia: Z Odessy przez L. N. — z Szenkurska przez H. Ch.—Wystawa rolnicza—program.—**Odcinek.** Z miasta przez B. K.—**Dodatek.**—Mabela Vaughan—powieść.—Wiadomości handlowe.—Ogłoszenia.

KASA OSZCZĘDNOŚCI.

Nie omyliliśmy się zapewne twierdząc, że większa połowa czytelników naszych nie wie o tém, że *kasa oszczędności* istnieje przy tutejszej kasie miejskiej — a co gorsza, że większość ogółu mieszkańców niema należnego pojęcia o oszczędzaniu. Obalać przypuszczenia naszego nie mogą przykłady jednostek, powiększających swe mienie — rzadko nader przez pracę osobistą, a częściej przez dziedzictwo, śmiałe obroty handlowe, spekulacyją lub lichwę, — bo nie są to bezpośrednio wpływy oszczędności i jasnego jój zrozumienia: — mamy zresztą przedewszystkiemi na myśli tych, którzy wydają cały swój dochód — jakkolwiek on jest i jakkolwiek niekiedy, na czas pewien lub stopniowo, podwyższać się może.

Nikną tu zatem dla nas różnice stanów. powołań lub zajęć — niemniej jednak tém wyraźniej widnieją ślady niespełnionych obowiązków, wzrastających w miarę osobistego wykształcenia i rozwoju umysłowego: i na tém opierając się, śmiemy utrzymywać, że mniejsza wina jest po stronie służących, robotników, rzemieślników i mieszczan — a niżeli osób z klas innych, które jako oświeczone, poważniej materyjalne warunki bytu swego oceniać mogą i powinny.

A jednak jakże często słyszeć można po śmierci ojca rodziny utyskujących, że zostawił — dzieci i długi? Wieleż to wdów i sierot zmuszonych jest nieraz szukać pomocy krewnych, przyjaciół lub nawet uciekać się do bolesnych dla wielu i upokarzających wsparć publicznych? Jakież to nieskończony szereg smutków i cierpień, błędów i przewinień, a nawet niekiedy występków i zbrodni ciągnie za sobą lekkomyślne marnotrawstwo — nieogledny na przyszłość wydatek wszystkich bieżących dochodów?

Gdy przytém zwrócimy uwagę na coraz cięższe warunki kredytowe ludzi mniej zamożnych, na coraz wyższe procenty wymagane od nich przy udzielaniu pożyczek przez prowincjonalnych kapitalistów, — co niekiedy jest dowodem zbytnej chciwości tych ostatnich ale po części i skutkiem zmniejszania się pewności zwrotu, — to zgodzić się musimy, że u nas przymiot — ba mało! cnota oszczędności nader jest rzadką i do wyjątków należy.

Wobec téj pewności nie dziwnego, że i kasa tutejsza pustą jest prawie — że o jój istnieniu wielu z nas nie słyszało jeszcze. — Przypatrzmy się więc jój skromnemu rozwojowi.

Założona w r. 1859 liczyła uczestników 57 z kapitałem 2344 rs. kop. 5; dziś po latach 14 liczy uczestników 68 — kapitału złożonego rs. 1952 kop. 38; chociaż więc liczba składających wzrosła o 11 — wysokość jednak depozytu zmniejszyła się o rs. 391 kop. 67.

Pierwsze cztery lata istnienia tutejszej kasy były najświetniejsze — oszczędzających były sporo,

suma téż kapitału odpowiednio wzrastała. Wydano podówczas książeczek 198, za którymi złożono rs. 8855 kop. 45; — udział w tém przyjmowała co prawda i okolica, niektórzy bowiem rozumni właściciele ziemscy, jako nagrody lub dla zachęty z pobieranych plac, składali pierwsze wnioski w imieniu swych oficyjalistów i służących. Od r. 1863 zmieniła się postać rzeczy, — liczba członków spadła do czwartej części, — kapitały wymówione nie wracały więcej. Najwyższa liczba przybyłych uczestników była w r. 1862 — przybyło bowiem 65; najniższa w r. 1870 bo tylko 5. — Kapitału najwięcej wniesiono w r. 1860 t. j. rs. 2538 najmniej w r. 1870 tylko rs. 182 kop. 70; — wymówiono najwięcej w r. 1861 — rs. 2473 kop. 64 1/2 najmniej w r. 1869 — rs. 210 kop. 6. W r. z. przybyło nowych uczestników 19 — wniesiono rs. 572 kop. 69 — wymówiono rs. 1006 kop. 36 1/2.

Nowo zaprowadzone szematy kasowe nie obejmują już teraz dawniejszego podziału oszczędzających na stany i zatrudnienia, co dla statystycznych zestawień byłoby zawsze wielce pouczającym. W jednym z lat pierwszych znajdujemy: służących 13; rzemieślników i wyrobników 9; majstrów warsztatowych i kupców 4; właścicieli nieruchomości lub kapitalistów 18; z umysłowego wykształcenia utrzymujących się 4; urzędników i oficyjalistów rządowych 23; wojskowego 1; w ogólniej zatem liczbie 73 ówczesnych uczestników służący stanowili prawie 1/3; rzemieślnicy 1/3; majstrowie i kupcy 1/3; posiadacze i kapitaliści 1/4; ludzie wyższego wykształcenia 1/8; urzędnicy przeszło 1/3; wojskowi 1/3.

Jeżeli teraz zechcemy zastanowić się nad przyczynami mało upowszechnioniej u nas oszczędności, to znajdziemy w ich liczbie wpływy wewnętrzne, z usposobienia naszego zrodzone i powody zewnętrzne, wynikłe z urządzenia kasy, z łatwości lub przeciwnie wnoszenia wkładów, z niskiej stopy procentu, jak przynajmniej niektórzy utrzymują i t. p.

Roztrząsanie usposobień naszych wogóle, zatem usposobienia narodowego, zadalekoby nas zawiodło, nie wkraczając zatem w granice studyjów psychologicznych niejako, powiemy tylko, iż jakkolwiek wielu twierdzi że: „Jak indywiduala tak i narody są marnotrawne i oszczędne” — stawiając zarazem jako przykład: szwajcarów, holendrów i czechów, — to jednak poważamy się choć warunkowo nie tracić jeszcze i o nas nadziei. Bo gdy według słów Mill'a „Skloność do oszczędzania zawisła głównie od usposobienia ludzi w danym czasie i miejscu” — co uzupełnia J. Supiński, mówiąc że „w tym względzie obowiązek przodowania, zachęty słowem należy do ludzi nauki — przykładem do ludzi zamożnych” — to kiedyż zaiste jak nie teraz i nie u nas jest czas i miejsce dla ludzi nauki i mienia dać ogółowi zachętę i przykład, starać się rozbudzić zamiłowanie pracy i oszczędności — gdy

wobec rozlewających się fal germanizmu, więcej niż kiedykolwiek, grozi nam straszna wyrocznia J. B. Say'a, której zamało nigdy powtarzać nie można że: „Narody nieumiejące pracować i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi.”

Nie chcemy zatem, powtarzamy, tracić jeszcze nadziei, warunkując wszakże to spodziewanie nasze zdrowym pojęciem obowiązków przez klasy zasobniejsze w dary wiedzy i mienia.

Z przyczyn zewnętrznych, że je tak nazwiemy, nieodpowiedniego rozwoju kas oszczędności, szczególniej na prowincyi najważniejszymi są pewne formy, nieuniknione przy administracyi rządowej i konkurencyja małomiasteczkowych lichwiarzy spekulantów, nęcają małych i maleńkich nawet kapitalistów widokami wyższych procentów.

Przeciwko zawiadywaniu kasami oszczędności przez urzędników administracyjnych oświadcza się za granicą liczni ekonomiści jak Carey, J. G. Courcelle Seneuil, W. Roscher i inni, w tym głównie celu, że według nich: zakładanie prywatnych kas otwiera pole współubiegania się, przez rozmaite a ciągle ulepszenia i ułatwienia, jak niemniej przez możliwy do osiągnięcia w spekulacyi prywatnej wyższy procent, — co wszystko w ostatecznym skutku podjętych zabiegów podwyższa sumę ogólnych oszczędności i do nich zachęca.

Było to jednak i jest względniem, jednostronnem tylko twierdzeniem, zależy bowiem do uczciwości prywatnych przedsiębiorców, jaka niestety często zawodzi, uciekając się do zwyczajnego spekulacyjnego bankructwa i prowadząc, jak w tym razie, i drugie ważne zło za sobą, bo właśnie zniechęcenie ogółu do oszczędzania.

Że tak bywa najczęściej najwybitniejszy dowód mamy na przebiegu dziejów kas oszczędności w Anglii, gdzie po założeniu pierwszej prywatnej w r. 1799, przez proboszcza Smitha, w parafii Wendover, w bardzo krótkim czasie powstało innych nader wiele. Rząd z arcymoralnych pobudek nie odmawiał żadnej z nich swój gwarancji — która kosztowała skarb przez lat 40 wielce znaczną sumę, bo 40950000 rs., które przyszło wypłacać za nadużywających zaufania przedsiębiorców. Domyślić się łatwo, że przy takim biegu rzeczy i zasada, jaką się rząd angielski powodował, — rozpowszerechnienia enoty oszczędności w klasach ubogich i wyrobniczych, — szwankować musiała niezmiernie. Mimo spłat przez skarb brakujących depozytów zaufanie słabło — oszczędności nie powiększały się odpowiednio do spodziewanych obliczeń i strat ponoszonych. Trzeba było myśleć o skutecznem zaradzeniu złemu: zaprowadzono zatem w r. 1861 pocztowe kasy oszczędności — których urządzenie tak dzielnie odpowiedziało celowi, — że po latach sześciu liczono ich w Anglii już 2100, a kapitał im powierzony wynosił 107000000 rs. Dawniejsze kasy gwarantowe zostały téż wkrótce zwinięte, pocztowe zaś cieszą się po dziś dzień jak

najpomysłniejszym rozwojem i za wzór dla innych krajów służyć.

Szczegółów działań kas pocztowych angielskich nie podajemy, bo jak słusznie uważa sprawozdawca Ekonomisty (str. 219 r. 1872) „wątpić należy, ażeby instytucja podobna rychło u nas zaprowadzoną być mogła.” Wspomnieliśmy zaś o nich dla tego, by wykazać, że i pod administracją rządową kasy oszczędności mogą osiągnąć celu, jaki im nauka ekonomii zakreśliła, a powtóre dla tego, że w ich urządzeniu widzimy dowód głębokiej znajomości charakterów ludzkich. Bo zaprawdę wybór miejsca, jak biura pocztowe znajdujące się w Anglii w każdej prawie miejscowości przez cały dzień i noc otwarte, dowodzi, że ustawodawcom gorąco chodziło o zastawienie siędła prawie na chwiejność natury ludzkiej, przez podsuniecie jak najprzystępniejszych środków w wykonaniu raz powziętej chęci zaoszczędzenia, tak łatwo wielu odbiegającej.

Podobna myśl, jaką tak szczęśliwie zastosował na wielką skalę parlament angielski, ożywiać musiała i zarząd warszawskiego towarzystwa dobroczynności, gdy z uwzględnieniem miejscowych stosunków, co do zniżenia wkładek do minimum otworzył w 1864 r. w różnych punktach Warszawy, 14 tak zwanych kas groszowych, które rozwinęły się bardzo szybko, a w pierwszym zaraz stuleciu liczyły 5000 uczestników i posiadały wkładek 2503 rs., przelawszy w tymże czasie w myśl ustawy do głównej kasy oszczędności rs. 15705, zebrane z drobnych, nie napozór nieznaczących, kilkogroszowych wniosków.

Po dwóch powyższych przykładach dziwić się nie możemy, że, z tej strony zapatrując się na nią, nasza kasa oszczędności tak małym cieszy się rozgłosem.—I nie może też być inaczej. Przywiązana do instytucji administracyjnej nie nastęrcza się ludziom, nie przypomina — w oznaczonych tylko godzinach otwarta, co i nie może być zresztą w tych warunkach zmienionem, niezawsze jest przystępną — stąd mało ludzi wie o niej a jeszcze mniej składa tam swe oszczędności.

Drugą przeszkodą w rozszerzeniu działania kasy, o której mowa, jest jak wspomnieliśmy wyżej konkurencja lichwiarska. Niepodobna jest nam dzisiaj zbacać od przedmiotu i wprowadzać czytelników na te brudne manowce, po jakich krąży

pokątna spekulacja, powiemy tylko, że bardzo wiele kapitałów i kapitałików, którymi rozporządzają nasi miejscy różnych wyznań spekulanci, składa się z większych lub mniejszych sumek zaoszczędzonych przez pojedynczych różnego powołania pracowników — zużycionych widokami wyższego procentu. (*)

Jakaż więc na to rada? spytacie może.

Jest i skuteczna bardzo — a niedaleka zapewne przyszłość poprze twierdzenie nasze. Środkiem owym zaradzemy, jaki mamy na myśli jest spodziewane otwarcie „Towarzystwa zaliczkowo-wkładowego,” w którego obrotacli i dział przyjmowania cząstkowych oszczędności koniecznie zająć musi należne mu miejsce. Instytucja ta, kierowana umiejętnie i uczciwie przez zarząd z grona uczestników wybrany, nie wątpimy, że potrafi usunąć zewnętrzne przeszkody: przedstawiać bowiem będzie bezpieczeństwo dla depozytów wyższe od wszelkich przedsięwzięciach prywatnych, — rozwój zaś jój zainteresować musi koniecznie ogół ludności, wśród której powstanie, bezporównania wyżej aniżeli losy filantropijnego zakładu rządowego, z jakim się nikt bezpośrednio związanym być nie czuje, a wielu o jego istotnie pożytecznych skutkach dla mieszkańców zapomina; nadto jeszcze obok pewności i zainteresowania otworzą się dla uczestników i widoki wyższego procentu nad ten, jaki dzisiejsza kasa, zamknięta w sobie ofiarować może. Obawa znów dalszego trwania konkurencji lichwiarskiej płoną się okaże, gdy zwrócimy uwagę, że „Towarzystwo zaliczkowe” uszczupli jój pola, ścieśni znakomicie granice, w których się dziś tak swobodnie rozpościela.

Zanim wszelako przyjdzie owa chwila, w jakiej instytucja wspomniona w spełniony fakt się zamieni i do życia powołaną zostanie, byłoby bardzo właściwem i słusznem: aby ojcowie rodzin, przełożeni zakładów przemysłowych, kierujący warsztatami i zwierzchnicy sług i robotników sami przypomnieli sobie o istnieniu w naszym mieście kasy oszczędności — i towarzyszy swoich i podwładnych o rzetelnym jój pożytku objaśnili — w myśl znanych słów B. Franklina: „Kto wam mówi, że możecie z bogactw

(*) W miastach większych gdzie trudniej spekulantom wytropić cząstkowe oszczędności — liczba depozytów w kasach się zwiększa.

się inaczej, jak przez pilność i oszczędność, — podaje wam truciznę, nie wiercie mu.” (**)

Kazimierz Bogorjja.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

— W skutek Najwyższego rozkazu na pamiątkę uroczystości zaślubin Jój Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżniczki Maryi Aleksandrownej, na przedstawienie komitetu ministrów z 9 stycznia r. b: 1-o Osoby korzystające po d. 1 stycznia 1874 r. z pożyczek skarbowych z powodu pożarów, powodzi i innych losowych wypadków uwolnione zostają od solidarnej odpowiedzialności. 2) Gdzie do dnia tego opłacone raty z procentami i karami wyrównywały udzielonej pożyczce, darowana jest reszta zaległości i w rachunkach kasowych umorzona zostaje, inni zaś dłużnicy skarbu z podobnego rodzaju źródła uwolnieni są od płacenia procentów od niewniesionych rat w terminie właściwym.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLIC.

— W niedzielę dnia 22 lutego w kościele popijarskim wykonano „Mszę” Karola Studzińskiego, „Offertorium Józefa Elsnera, a na benedictus „Zdrowaś Maryja” E. S. Łodwigowskiego.

— Przedstawienie amatorskie, na dochód restauracji kościoła farnego, o którym donosiliśmy, że odbędzie się w d. 8 marca r. b. powtórzonem będzie w tym samym składzie i nazajutrz t. j. d. 9 marca na ten cel co i pierwsze.

— Z danego w r. z. koncertu na rzecz niezamożnych uczniów miejscowego gimnazjum było czystego dochodu rs. 282 k. 12, z balu tegorocznego rs. 259 k. 26, po strąceniu już wydatków w ilości rs. 50 k. 34 — razem więc fundusz rozporządzalny wynosił rs. 541 k. 38. Z tego wniesiono za 25 uczniów wpis po rs. 10 czyli rs. 250; za wpis ucznia z klasy przygotowawczej rs. 7; za 13 uczniów po rs. 5 — czyli rs. 65; 5 uczniom sprawiono ubranie i kupiono książek za rs. 64 k. 38 jednemu wreszcie choremu dano rs. 10 — razem wydatkowane więc rs. 369 kop. 38 — pozostało zatem do rozporządzenia gimnazjalnej rady pedagogicznej na rok szkolny przyszły rs. 145.

— Księgosusz pojawił się w naszym miesiące po raz trzeci i z tego powodu zabronionem jest wyprawdanie bydła, skór, szerści i t. p. przedmiotów.

WYPADKI. W d. 6 (18 stycznia) r. b. we wsi Wola Branicka w pow. brezińskim zgorzała stodoła, spichlerz i stajnia ubezpieczone na 1060 rs.

(**) Znaczenie i potrzebę zakładania kas oszczędności wiejskich przyrzekł nam rozwinąć p. Wł. Nałęcz.

Z MIASTA.

Już więc po karnawale! Należałoby mu się od nas coś w rodzaju mówki pogrzebowej — to prawda — ale zważcie, że i to pewna, iż o wymowę coraz u nas trudniej, że zresztą przedmiot nader zużyty, co rok stale się powtarzający, a co najważniejsza, że podobno ani kwiecień porównania, ani porywające zwroty opisu lub idealno-serdeczne obrázky nie są, wcale na czasie. Poprzestać więc wypada na prostem zaznaczeniu faktu i w duchu wieku ująć przebieg dni jego żywota w poważne, realne cyfry — ku zbudowaniu współczesnych a nauce przyszłych pokoleń.

Przystąpmy zatem do obrachunku. Tu jednak w braku liczb dokładnych wybaczcie, że pójde utartą w wykazach statystycznych drogą i położę tylko prawdopodobne, co więcej nawet — nie położę żadnych, zastępując je ogólnikowymi wyrażeniami, czego mi za złe nie bierzcie, bo dzisiaj, jak to wam szanowni czytelnicy dobrze wiadomo, ogólniki, tak są w swęj wartości powszechnie uznane, że kursują po bożym świecie wzdłuż i wszerz i w wielu sprawach ludzkich tak się nimi posługują jakby monetą z czystego metalu. Korzystam więc na pewnej zasadzie z tego nowoczesnego środka wymiany i spłacam nim walutę karnawałowego sprawozdania.

Wyjątek stanowi tylko liczba dni życia weselnego okresu, która, jak twierdzą kalendarze, wynosiła tygodni 7 czyli dni 49, chociaż te cyfry nie

są bez zarzutu, bo jedni rozpoczęli go wcześniej — drudzy nie uważają go za skończony, — dla jednych trwa ciągle — dla innych nie istniał wcale. Bądź co bądź, liczby te, jakie są, kabalistycznym swym wpływem oddziaływały na kojarzenie się związków matrymonijalnych i ubiegły karnawał, jak 7 i 7 razy 7, był wielce pod tym względem nieparzysty. Ile zaś ściśle szczęśliwych nowożeńców obchodzi z sobą pierwszy post wielki — zobaczcie w księgach stanu cywilnego, na niewidziane wszakże utrzymać można, że za mało odnośnie do liczby nadobnych dziewięć i interesujących wdówek — łysawych kawalerów i czupurnych wdowców, którzy i nadal pozostali w naszym grodzie z mooną i nieprzymuszoną wola, w charakterze aspirantów do stanu małżeńskiego. Powodów tak trudnego porozumienia się stron interesowanych rozbić nie będę, boby ich pono na wołowej skórze nie spisał, a sprawa to tak zagmatwana, żeby się jój i kuty palestrant Szczujski z „Wędrowek Delegata” nie podjął.

Mniej wątpiwości, chociaż równe może dane do rozmyślań przedstawiają inne niektóre rubryki naszego sprawozdania.

I tak: bawiono się *lepiej* jak w roku zeszłym; wydano na stroje *coś* w rodzaju 5 od 4; narzekano na ciężkie czasy *gromadnie*; kolacyj było *tylko* wiele zabaw *mniej* jedna; jedzono — *w miarę apetytu*; pito *gramatycznie* t. j. według reguł z wyjątkami; pączków spotrzebowano *mniej* niż sobie życzyli właściciele cukierń, *więcej* zaś niż klusek, a *daleko* *więcej* aniżeli sprowadzono w całym roku numerów „Przy-

jaciela dzieci” którego arkusz kosztuje *tylko* co ponczek polykany w okamgnieniu; — zamieniono kape-luszów i kalosów — *co się tylko dało*; ziewano na *kanapach*; obmawiano się — *na ucho*; witało — *serdecznie*; — żegnano — *z pośpiechem*. To i wszystko bo ostatniej rubryki: *co z tego wynika*, zamieszczonęj zapewne przez omyłkę drukarską, nie zapełniam, pisząc w niej tylko dla porządku *zero*.

Z skreślonej wyżej kwintesencji siedmiotygodniowego żywota pustego ladaco, nad którego kołębka brzmiała pieśń Pasterki a nad grobem popielcowy dzwonek, pozwólcie, że wyciągnę wątek, by zeń uprząść nie dalszej pogawędki.

Rzecz bo to ma i iść o nieci tylko, które najprzeróżniej utkaane i ufarbowane stanowią różnobarwne obłonki, jakie *stroją* motyli ród niewieściz *Strój* wstrętny to wyraz zaiste! Czuć w nim fałsi i obłudę, próżność i pychę, obczyżnę i manotrawstwo, — coś, co uporeczywie dziecięce lalki przypominają, a traci komedyją i na śmieszność zakrawa. A jednak nasze panie *stroją* się zawzięcie — i całą w tém winę składają na karb mężczyzn, gdy je o powody zapytasz. — Niech wybaczą wszakże, że im głośno zaprzeczyc się poważę: dowodów przemawiających za mną obfitość wielka. Przytoczę niektóre tylko. Gdyby tak rzeczywiście mężczyznom o *strój* chodzić miało — to wedle zasad miłości własnej niezapomnieliby o sobie i dla siebieby też pawien piórek i lśniących świecidełek dobićrali. Datęj, jeśli kto ma w czem szczególne upodobanie, to się tym przedmiotem, jakikolwiek on jest poważny czy blachy,

Ruchomości spalone oceniono, na 1000 rs.

W d. 7 stycznia r. b. zmarli nagle włóścianie; Antoni Pruzynowski we wsi Radogoszczu i Józef Boruża we wsi Utrochu w pow. łódzkim.

W d. 9 stycznia r. b. w pow. łaskim: we wsi Kolumna zabity został przez ścinane drzewo w lesie Kazimierz Przybylski; — a we wsi Przatów Filip Szarłat, przygnieciony przez obalony wóz z drzewem, życie postradał.

W d. 2 (14 stycznia) r. b. w tymże powiecie Stanisław Mordala zrzucając nieostrożnie belkę z wozu zabity na miejscu został.

W d. 11 stycznia w pow. nowo-radomskowskim we wsi Strzelecy, szesnastoletni Wojciech Tondel bawiąc się z dziećmi podczas nieobecności rodziców powiesił się i pomimo żebył szybko zdjęty w kilka godzin zmarł.

W d. 12 (24) b. m. i r. w m. Petrokowie po gorzały zabudowania gospodarcze w posesyi obywatela miejskiego Dutkiewicza — o przyczynie pożaru wynikłego prawdopodobnie z podpalenia, toczy się śledztwo sądowe.

PIWO. Po wielokroć czytaliśmy w pismach waszawskich domagania się od p. p. piwowarów, by wznowili w swoich browarach wyrób piwa zwanego marcowem, dubeltowem i t. p. jednym słowem gatunków wypartych z użycia przez nadmierne rozpowszechnienie się trunku noszącego miano bawarskiego piwa. Że to ostatnie nazywamy trunkiem nie napojem, czem właściwie piwo być powinno, nikt zdaje się nam za złe nie weźmie jeśli tylko miał sposobność doświadczyć lub widzieć, odurzające skutki z ciągłego użycia bawara wynikające. Do czego jednak zabrać się pp. warszawskim piwowarom było niesporo, co zresztą łatwo wyższe korzyści na wyrobie piwa bawarskiego tłómaczą dokonaniem zostało bardzo szczęśliwie w naszej okolicy. P. W. właściciel Kociszewa, miejscowości odznaczającej się wyborną wodą, rozwinął istniejący już i dawniej tam browar z zamiarem wyrabiania wyłącznie gatunków piwa z górną fermentacją (Oberzeug) Zakładem kieruje p. Jaworski uzdolniony piwowar, który odbywał praktykę w Pradze czeskiej, wpo Pilźnie i w Tenczynku. Dotąd wyrabia się w Kociszewie piwo jałowcowe w smaku porter przy po — minające piwo dubeltowe jasne i piwo zwyczajne — w przyszłości wyrabiać się mają i cięższe gatunki jak porter — tak zwane bockbier i t. p. Nie wiemy ceny piwa na miejscu w browarze, gdy jednak tu kosztować ma butelka jałowcowego kop. 11 — dubeltowego kop. 10, to w porównaniu z bawarem płacącym u nas kop. 9 i 10 za butelkę, lub drozdowskiem i rawskiem piwem, za które po 25 kop. za butelkę płacić musimy — ceny kociszewskich wyrobów bardzo korzystnie dla konsumentów się przedstawiają, zwłaszcza, że i ilość im odpowiada, — kociszewskie bowiem butelki trzymają po 3½ kwatki, gdy ba-

warskie mieszczą tylko 2½ a rawskie i drozdowskie za ledwie 1½ kwatki. Dobroć piw, wyrabianych w Kociszewie bez żadnych trujących przymieszek, ocenia zapewne właściwi znawcy, my z radością tylko zaznaczamy fakt ważny w przemyśle wiejskim, któremu podobnych w tyłu innych jego gałęziach, dotychczas uśpionych, bodaj jak najwięcej należycie nam przyszło. Rozumny rozwój zasobów krajowych, wzrost przemysłu z rolnictwem związanego — najpożądawsza to i najskuteczniejsza dźwignia u nas ogólnego dobrobytu.

Rada Dobroczynności publicznej powiatu sieradzkiego.
Ma zaszczyt zawiadomić, iż począwszy od dnia 10 (22) lutego r. b. w każdą niedzielę, wyjąwszy Wielkiéjnoy i Przewodniéj, odbywać się będą w miejscowej sali w Sieradzu, *odczyty publiczne* na dochód zakładów dobroczynnych powiatu.

W d. (24 lutego) 8 marca r. b. mieć będzie odczyt p. Edward Pradzyński, z Woli Więzowej. Przedmiotem odczytu będzie: „*Odpowiedź na zarzuty przeciwko równouprawnieniu kobiety.*” Prelekcye zaczynają się będą zawsze o godzinie 5-éj po południu. Cena miejsc: w krzesłach po kop. 25, — stojące po kop. 15.

KORESPONDENCYJE TYGODNIA.

Z *Odessy* donosi nam nasz korespondent, że w okolicach po nad Czarném morzem nie było i nie ma dotąd wcale śniegu z czego bardzo smutne wyprowadzają wroźby o przyszłych urodzajach. Handel zupełnie upadł — dla braku pieniędzy. Kurs listów zastawnych i biletów bankowych znacznemu uległ zniżeniu. Zboża zwieziono z Podola wiele, ale kupeców mało. Balów i maskarad za to co niemiara — i śmiało powiedzieć można, że „choć biada — ale hoć!” — Wodociąg Dniestrowy już jest w użyciu i nareszcie gasić możemy pragnienie czystą i smaczną wodą. W ostatnich czasach mieliśmy kilka koncertów, z których wystąpienia Kątskiego Apolinarego, Wieniawskiego Józefa i Zarębskiego Juljusza najprzyjemniejsze zostawiły nam wspomnienia. Przy końcu karnawału danym będzie bal z pięciorublowymi biletami na korzyść biednej młodzieży nowo-rosyjskiego uniwersytetu. L. N.

Z Szenkurska

w gubernii archangielskiej.

Z odległych stron zasyłając wam czytelniczy słowa pozdrowienia. wybaczenie, że na później odłożę opis miejscowości, w jakiej przebywam, że nie objaśnię tutejszych stosunków handlowych, w których, jak w tej chwili, najważniejszymi wypadkami są: zwiniecie w Archangielsku kantoru pod znaną firmą „Charles Renni” przenoszącego się do Rygi —

i pojawienie się nieprzeliczonych mas śledzi w zatoce Kolskiej, do których niestety soli na miejscu jest za mało; — że nawet wreszcie nie wyliczę wam ilości ofiar, jakie tu morderca ospa zabiera, a natomiast pierwszy mój list z odległej północy wypełnię opisem polowań. — Wybaczenie mi, powtarzam, jako zapalonym myśliwemu, a łatwiej to wam przyjdzie, gdy zważycie jeszcze, że rzecz iść będzie o łowy, na jakie ongi — ongi pradziadowie nasi się wyprawiali, a o których dzisiejsze pokolenie, pukające do niewinnych kotów i kuropatw, z rzadka do lisa lub sarny i pojęcia nawet mieć nie może. Z tego względu opowiadanie moje, choć niezalecające się wykwiutną formą relacyj wędrowców dla przyjemności lub zabicia czasu, choć niekreślone w wygodnym hotelu po smacznym obiedzie, przyjmijcie łaskawie takim sercem — z jakiego je wam wysyłam.

Otóż posłuchajcie o królu lasów tutejszych, o niedźwiedziu, o „miszce” jak go tu pospolicie nazywają i o sposobach przy polowaniu nań tu używanych.

Archangielska gubernija obfituje w niedźwiedzie różnego gatunku, szczególnie w lasach nad rzeką Dźwiną. Są tu i wielkie białoszyjne, ryże i popielatawe i prawie czarne, a na pomorzu białe. Wielu bardzo ludzi na tutejszych obszarach zajmuje się polowaniem na niedźwiedzie, — inni przesyłaniem futer do Petersburga i Moskwy, na czém bardzo korzystne nieraz robią interesy. Według zapewnień myśliwych niedźwiedź prawie zawsze ucieka przed człowiekiem, tylko postrzelony lub rozgwiezany rzuca się śmiało. Polowanie na niedźwiedzia nie jest zbyt niebezpieczne, trzeba tylko wielkiej przytomności, która nabywa się przez oswojenie z niebezpieczeństwem. Najłatwiej poluje się w czasie zimy, kiedy on już ulokował się w *barłodze* jest słabszym znacznie: głównem więc wtedy zadaniem myśliwego jest wynajdywać te legowiska. Niedźwiedź najczęściej urządził je pod korzeniami obalonych drzew, gdzie wykopuje jamę i ściela miękkie łożo; czynność tę odbywa w późnej jesieni; zimę śnieg go zupełnie zasypuje, zostaje tylko otwór z tej strony gdzie ma mordę. W takim legowisku leżą nieraz niedźwiedzie parami a nawet niekiedy legną się tam i młode. Niektórzy myśliwi wybierają się na niedźwiedzia we dwóch uzbrojeni toporami i nożami a czasem gwintówką. Znalazszy legowisko, ścinają dość grubą ale giętką gałąź — i te ustawiają przy wejściu z legowiska w ten sposób, że jeden koniec dobrze wbijają w ziemię a drugi trzyma jeden z nich w ręku tak, że drzewo stanowi styczeń do otworu legowiska, w którym spoczywa *jegomość krzywołapy*. Drugi myśliwy kłuje potem kołem ścianę gniazda, tak, żeby i mieszkańca potarmosił, wtedy zwykle znużony ciągłym naprzykrzaniem się wyjeżdża z legowiska, lecz za ledwie wysunie łeb z otworu natychmiast strażnik spuszcza mu na kark zastawę i przyciska

wzniósł czy poziom, z zamilowaniem zajmuje i odbywa pewnej wprawy w zapatrywaniu się nań, co następnie i wydanie sądu ułatwia i do względnej biegłości prowadzi: — tymczasem w rzeczach *stroju* liczymy w naszych murach za ledwie jednego *wielkiego augura* gdy tymczasem *profanów* moc niezliczona. I wierzajcie mi — o świeżące ogaiki, że te ómy czarne, co wkoło was krążą tak ostrożnie i zdala, najzupełniej są obojętne na to co wam właśnie najgłośniejszą przynęta być się wydaje. O wszem zupełnie rzecz się ma inaczej. *Stroje* kobiet, rosnące w rozmiarach, szczegółach i koszcie z każdą porą roku, są główną zewnętrzną przeszkodą, którą zrażony niejedyn z kandydatów do stanu małżeńskiego, gdy zestawia zwłaszcza spodziewane wydatki i wymagania z posiadany dochodem, uwielbia tylko zdaleka i o roznieceniu rodzinnego ogniska duma w westchnieniu, jak o rozwanem marzeniu. Zdarzają się nawet wypadki, że chociaż czasem któremu powabna sylwetka na serdecznym refraktorze silniej się zarysuje, to gdy zważy to i owo — daje za wygraną — zwiija chorągiewkę i trąbi do odwrotu. Zwycięstwo chwilowe — nie daje niewolnika, — wyprzeżony rydwan — osiada na koszu.

Czy nie możnaby coś na to poradzić łaskawe panie? Niestety jest to co prawda napozór łatwem ale w rzeczy samej i trudnym zarazem. Dość łatwo, bo zależy tu wszystkoglównie od waszej dobrej silnej woli i głębszego na życie poglądu: — dość trudno, bo na pierwszą zdobyć się brak wam odwagi — drugiego niedostaje wam najeżęściój. Probuje! Za pomysłny skutek ręczyć wam mogę — a jeśli nie ufacie po-

kornemu waszemu słudze, zarządźcie *mężki plebiscyt* — wszystkie głosy przeciwko *strojom* wypadną. Ubranie gustowne a proste i skromne wierzajcie byłoby o wiele a wiele stósowniejszą ramą dla waszych naturalnych wdzięków niż dzisiejsze sztuczne czupiradła, w których, darujcie porównanie, przypominać przybranymi kształty raczej hotentotki boszymanki — a nie ziemi naszej córy. Skutki odrzucenia wstrętych strojów byłyby wielkie, powszechne i wszechstronne. Zyskałoby stósunki rodziane — ożywiłoby się życie towarzyskie. Cóż bowiem dziś jak nie stroje zamyka was i odosabia? Czy nie one to były powodem, że druga ogólniejsza tegoroczna zabawa mniej niż pierwsza liczyła powabnych uczestniczek? Tak piękne panie. W tym samym stroju iść podług waszego regulaminu nie wypadło, więc gdy nowego sprawić niemożna lub żal było — to właściwiej wyrzec się zabawy. Jakże to małe i smutne zarazem! Jakże tu myśleć o przystępnój dla ogółu resursie, gdzieby od czasu do czasu wspólna rozrywkę znaleźć było można? Ani podgieństwo — pomyślawszy o strojach.

Lepsze jednak widocznie o przyszłości zabaw naszych nadzieje ma pewien tutejszy właściciel domu, który, w zamierzonej przebudowie, postanowił umieścić i obszerną salę, jakiej u nas brakuje, gdy w innych miastach i po kilka ich naliczyć się daje. Myśl to bardzo właściwa, bo w takiej sali odpowiednio urządzonej, nietylko karnawałowe tańce ale i weselne lub zbiorowe uroczystości i niektóre koncerty, — a kto wie — może anno domini X, X. i odczyty odbywałyby się mogły.

Położyłem znaki niewiadome, bo jakoś na publiczne wypowiedzianie swych myśli w tym lub innym przedmiocie zebrać nam się najtrudniej. I bieżący też post, pora dla odczytów tak dogodna, gdy nawet w Sieradzu, daleko mniejszém mieście, cotygodniowe przyrzeczono, a nas przedzicie milczaco. — Szkoda i wielka. Innych za to estetycznych czysto rozrywek ładuje się nam szereg niemały i pod tym względem post tegoroczny nie przedstawia się bynajmniej w postaci wychudłego starca, szemrzącego pobożnie *Gorżkie żale*, ale raczej pulchnego i rumianego młodzieńca, który nam i grać i śpiewać i śmieszyć nas obiecuje. I tak prócz oznaczonego już koncertu panny Wiktoryi Degen na d. 14 b. m. który pamięci waszej czytelniczy serdecznie zalecamy, zawiatać mają do nas p. p. Horbowski — Prochazka i Cieslewski — razem czy z osobna dokumentnie nie wiemy. Koncerty te znów poprzedzają tydzień w d. Si 9 b. m. przedstawienia amatorskie na rzecz restauracyi kościoła farnego. Dane będą dwie komedye „Konkurent i mąż” J. Korzeniowskiego i „Consilium facultatis” hr. Al. Fredry (syna). Cóż powiecie jednak na to, że, jak słyhać, trudno przyszło zebrać potrzebą do sztuk tych liczbę amatorów a szczególnie amateerek. Rzecz nie do uwierzenia prawie — choćby ze względu na cel tylko — tém zaś większa zasługa tych, co nieulekli się trudu, — tém głębsza cześć i uznanie im należa.

B. K.

takową, a drażniący dotąd towarzyszy wali w łeb toporem. Jeśli drzewo czasami pęknie, to i tak odrazu łatwo miszkę toporem ugodzić, bo wyszedłszy na światło trudno się z nim oswoja i chwilowo jest jak odurzony.

Są myśliwi, którzy wybierają się na niedźwiedzia pojedynczo tylko z dubeltówką i nożem. Dubeltówka nabija się w ten sposób: jedna lufa najdrobniejszym ptasim szrutem, — druga kulą. Po spotkaniu niedźwiedzia stara się go rozgniewać i kiedy ten już przybliży się — strzelec dopuszcza go na jak najkrótszą metę i dąstem pali prosto w czoło, czem prawie zawsze niedźwiedzia oślepią, — a wtedy zajętemu zranionym pyskiem i oczami strzelec opierając niemal broń o niego pakuje kulę prosto w serce — i basta. Inni znów wybierają się na niedźwiedzia tylko z dwoma nożami — w lewej ręce mały, w prawej wielki. Polując w ten sposób myśliwy stara się go także rozgniewać, a kiedy zwierz zbliży się, by się nań rzucić z otwartym zwykle w takich razach pyskiem — myśliwy lewą ręką mały noż wypycha mu w gardło i kręci w niem, a wielkim ugadza w brzuch. Wybierając się na takie łowy, polujący obje ręce obwijają sobie na mokro skórą, która po wyschnięciu dzielnie się trzyma i prawie nie może być przegryziona. Jeszcze inni polują z gwintówką, rochatyną (rodzaj widły) i nożem. Spotkawszy niedźwiedzia strzelają, jeśli nie bywa na miejscu zabity stają na tylnych łapach i idzie wprost na strzelca, chcąc go ująć w swe uściski, ale ten przytomnie wypycha mu rochatynę w brzuch i cofając się prowadzi nieprzyjaciela do pierwszego drzewa, o które opiera rochatynę, przy czem niedźwiedź pcha się zjadłczo za człowiekiem i ostatecznie przebija się. Jeśli wypadkiem złamie łapę widły, wówczas nie nie pozostaje jak tylko rzucić się pod niego głową naprzód i dobywszy noża wjechać w brzuch leśnego eleganta, który tymczasem jest zajęty nogami myśliwca, owiniętymi skórą w sposób wyżej wspomniany.

Jeżeli stary niedźwiedź zabity bywa od małych, to młokosy znikają na drzewa, gdzie żywcem ich biorą. Mały niedźwiadek oswojony nadzwyczaj jest wesoły i śmiesznie figluje, ale w złości kiedy już ani krzykiem ani kłasnaniem nie może odpędzić drażniącego go człowieka, sam sobie łapy gryzie, wrzeszcząc przeraźliwie. Tylnie łapy niedźwiedzia do kostki mają wiele podobieństwa do nogi ludzkiej. Jedyny sposób obfaskawienia młodych jest ciągle trzymanie ich między ludźmi i figlowanie z nimi. Niedźwiadek u tutejszego sprawnika ssie jego wyżłocę i figluje ze szczeniętami. Do polowania na niedźwiedzie używają także niekiedy psów, które go osadzają do dalszej dyspozycji myśliwego.

W przeszłym miesiącu przywieziono do Sienkowska sporego miszkę, którego upolowano w następujący sposób. Wieśniacy ścinałi drzewo w lesie: jedno z nich padło na *barłogę* niedźwiedzia, który nie ruszał się jednak zaraz, dopiero kiedy i drugie drzewo powaliło się w tym samym kierunku, wyjechał z nory i dalej w nogi. — Chłopi zobaczywszy buręgo puścili się za nim w pogoń tylko z toporami i dragami, — a że oni byli na *łyżach* (*), jak zwykle w lesie, a pod niedźwiedziem śnieg się ciągle zarywał, bardzo się więc męczył i nie mógł prędko zmykać, ustął też więc rychło do tego stopnia, że widząc niepodobieństwo uniknięcia tak szybkiej pogoni, rozciągnął się wznak i mimo machania łapami zabity został.

Pewien właściciel znowu, któremu niedźwiedź zadusił ostatnią krowę następnym sposobem wymyślił na ukaranie winowajcy. Niedaleko od miejsca czynu wybrał dwa drzewa blisko siebie stojące i połączył je u góry żerdziami w rodzaju mostku, — a pod tym mostkiem nawbił w ziemię zaostrome mocne koły. Kiedy niedźwiedź powrócił, właściciel zaczął

(*) *Lyżny*, używane na północy do chodzenia po lasach i wogóle po śniegu nieutorowanym, są to płozy z drzewa lekkiego długości 3 łokcie, szerokie 3 do 5 cali, cienkie, pod spodem podbite są skórą z krótkim włosem, z fok najczęściej, by śnieg nie przylegał, a nadto skóra ta ułatwia wchodzenie pod górę, bo włos twardy stanowi rodzaj oporu. *Lyży*, jak je tu nazywają, w jednym końcu są trochę zakrzywione i zastrzone, w środku długości mają małe wzniesienie obite futrem albo korą brzoową, gdzie stawia się nogi w ten sposób, że palce wsuwa się w przybitą w rodzaju kapy skórę a tył nogi przymocowywa się rzemieniem na podobieństwo łyżew zwyczajnych. Chodząc na *łyżach* nie trzeba nóg podnosić tylko suwać.

jęny rzucił wienkamiem i w nogi na drzewo, — niedźwiedź za nim, — ale chłop dopadłszy do drugiego drzewa odrazu przeciął toporem przyczepienie żerdzi i miszka z wysokości runął na ziemię i przebił się na kołach.

Podczas wiosny niedźwiedzie często wizytują *mszałce* t. j. zabudowania, w których na zimę chowają tu ule z pszczołami. Na przywitanie więc nieproszonych gości gospodarz urządza łapkę zdradliwą. W miejscu gdzie niedźwiedziowi najłatwiej przedrzeć się do zabudowania czeka go deska, której drugi koniec nabity jest długimi gwoździami, gdy zatem niedźwiedź się opuszcza, deska z nim razem się usuwa a gwoździe w łapy mu wchodzą: — wystraszony amator cudzych słodczy staje na tylnych łapach, ryczy co ma sił, a oczy, odpowiednio do wielkości zwierza bardzo małe, zasłania sobie ową niefortunną deską, której tak lekkomyślnie zanął. Na odgłos ryku przybywa gospodarz i częstuje złodzieja czem może — strzałem, — obuchem — lub nożem. Niedźwiedziom, które wkradają się do ulów urządzają tu także i innego rodzaju niespodzianki. Na przykład w miejscu gdzie zwykły wdzierać się do pasieki, zawieszają się na pewnej długości sznurze kloć dobrze zaostrowany, tak, aby niedźwiedziowi przeskadzał, czy to przejść czy wyciągnąć łapę. Kiedy więc kloć uderzy napastnika, to ten zwykle machnie go łapą pragnąc usunąć, — rozumie się, że klocek odskakuje i mocniej wodwet godzi, — rozgniewany przybysz uderza jeszcze energiczniej, na co martwy przeciwnik nabierając większego rozmachu tak nieraz w końcu złodzieja poczęstuje, że ten na miejscu zostaje. Łowcą też niedźwiedziów na wódkę z miodem, którą ci leśni jegomoście spijają się jak beły, po czem z twardo uspiętymi mieszkańcy robią co się im podoba. Inni zastawiają żelaza (kapkany), podobne do używanych na wilki, tylko odpowiednich rozmiarów i wagi, przeszło centnar wynoszącej, przyczem za przynętę służy mięso cielęce, którego tu lud wcale nie używa.

Niedźwiedź wypłoszony z legowiska przed Bożem Narodzeniem wraca i zasypia na nowo, gdy to jednak później w zimie nastąpi, włoży się już czas cały, robiąc sobie popasowe legowiska pod krzakami. Zostawiony w gnieździe w spokoju spoczywa dotąd póki go woda ze śniegów nie podbierze. — W razie niebezpieczeństwa, jedynym środkiem obrony dla człowieka jest udanie martwego. Mięso niedźwiedzie dla wyższych klas tutejszej ludności zastępuje brak wieprzowiny — Szyński, bo reszta mięsa nie jada się tu wcale, kładą się w wodę bieżącą na czas pewien, co pozbawia je przykrego odoru, przyrządzone następnie jak należy wysmienitym i delikatnym są pokarmem. Oslawione zaś łapy, podług mnie żyłaste i niesmaczne, służą za przysmak dla wybrednych w podniebieniu, jakich pod każdym stopniem południka spotkać można.

H. Ch.

WYSTAWA ROLNICZA.

PROGRAM WYSTAWY.

(dalszy ciąg).

B. Płody ogrodnictwa owocowego.

a) Szkółki i sady.

Pomiędzy produkującymi na sprzedaż:

21 K. *Dzieńki drzew owocowych, grusze, jabłoni, wisten i śliw, roczne i dwuletnie, zdadne do uszlachetnienia* — po 5 okazów z podaniem ilości sztuk posiadanych i ceny za 100 i 1000 sztuk. 22 K. *Drzewka i krzewy owocowe różnego wieku: zwyczajne i formowane, z cenami tychże po 2 okazy, formowane po jednym.* W deklaracji podać ilość drzewek i krzewów w swych szkółkach oraz wykaz odmian z nich upowszechnianych w kraju. 23 Konkurs pomiędzy posiadaczami gruntowymi: *Posę drzew i krzewów owocowych posadzonych przez nich w czasie od 1870—1871.* Udowodnić urzędowymi świadectwami, z opisem stanu drzew i krzewów i wykazaniem stosunku przestrzeni sadu do całego obszaru własności.

b) Owoce.

Pomiędzy posiadaczami ogrodów w ogólności.

24 K. *Zbiór gruszek* po 5 ok. z każdej odmiany. 25 K. *Zbiór jabłek* po 5 ok. 26 K. *Zbiór śliwek* po 30 szt. 27 K. *Zbiór brzoskwiń i moreli* po 10 szt. 28 K. *Zbiór winogron* po 5 gron. 29 K. *Zbiór orzechów włoskich i laskowych* po funcie. 30 K. *Ananasy* po 3 ok. całych roślin z owocami. 31 K. *Zbiór owoców suszonych i konserw* po 2 funty z każdego gatunku.

Uwaga: Każda odmiana owoców ma być wystawiona w osobnym płaskim koszyczku i opatrzona we właściwą nazwę.

III. Płody leśne i torfowiskowe.

1 K. *Zbiór nasion drzew leśnych przez wystawę żywczo zebranych, na leśna zasiewy* — próby w słojach po 4 garn. oraz dołączyć świadectwo z ilości nasion przysposobionych dla siebie lub na sprzedaż. 2 K. *Okazy drzewek leśnych, rocznych, 2, 3 i 4 letnich ze szkółek i sztucznych plantacji zaprowadzonych w latach 1870—1874 włącznie, po 10 okazów z każdego gatunku i wieku oraz świadectwo o rozległości szkółek i młodych plantacji leśnych.* 3 K. *Plany urzędów gospodarstw leśnych i odcinki używanego starodrzewu jakie we właściwej według tychże planów kolei do cięcia wystawcy kwalifikują.* Prywatni właściciele dołączyć winni świadectwa że gospodarstwo leśne prowadzi się zgodnie z planem.

4 K. *Pomiędzy właścicielami ziemskimi: Ilość i rodzaj drzew, oraz żywczo ich staraniem posadzonych przy drogach publicznych i stau tych drzew* — udowodnić świadectwami naczelników powiatu. 5 K. *Torf* — okazy torfu zwyczajnego i prasowanego z opisem eksploatacji i świadectwem rocznej produkcji.

ODDZIAŁ II.

Inwentarz żywy.

A) Konie.

Urodzone w kraju i przez samych wystawców wychodowane.

a) Konie robocze.

1 Konkurs. *Ogiery i klacze do ciężkiego pociągu zdadne*, (og. od 4—9 lat; klacze od 10—15 lat). 2 K. *Takież konie młode* (og. od 2—4 lat; klacze od 2—5). 3 K. *Ogiery i klacze do lekkiego pociągu zdadne* (og. od 4—9, klacze od 5—10 lat). 4 K. *Takież konie młode* (og. od 2—4, klacze od 2—5 lat).

b) Konie powozowe.

5 K. *Ogiery i klacze kareciane*, (Rosie do ciężkiego zaprzęgu zdadne, og. od 4—9, klacze od 5—10 lat). 6 K. *Takież konie młode* (og. od 2—4, klacze od 2—5 lat).

c) Konie wierzchowe.

9 K. *Ogiery i klacze* (og. od 4—9, klacze od 5—10) 10 K. *Takież konie młode* (og. od 2—4, klacze od 2—5 lat). *Uwagi.* 1) Do K. 1, 3, 5, 7, i 9 zaliczone być mogą tylko klacze żrebae, lub takie które już miały zrebęta. 2) Klacze karmiące zrebęta mają być przedstawione ze swymi zrebętami.

B) Bydło rogate.

W kraju urodzone i przez samych wystawców wychodowane.

11 K. *Buchaje rasy obcej czystej* (od 1½—5 lat). 12 K. *Buchaje rasy krzyżowanej* (od 1½—5). 13 K. *Buchaje rasy krajowej* (1½—5). 14 K. *Buchajki rasy obcej czystej* (½—1½). 15 K. *Buchajki rasy krzyżowanej* (½—1½). 16 K. *Buchajki r. krajowej* (½—1½). 17 K. *Krowy rasy obcej* (od 3½—7). 18 K. *Krowy rasy krzyżowanej* (od 3½—7). 19 K. *Krowy rasy krajowej* (od 3½—7). 20 K. *Jalowice rasy obcej* (od 3½—3½). 21 K. *Jalowice r. kraj.* (od 3½—3½). 22 K. *Jalowice rasy r. kraj.* (od 3½—3½). 23 K. *Woly robocze* (najmniej 4 lat). 24 K. *Bydło opasowe* przeznaczone na rzeź. 25 K. *Bydło rogate* przez drobnych posiadaczy roli wychodowane.

C) Owce.

Urodzone w kraju i przez samych wystawców wychodowane.

(dokończenie nastąpi).

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Panu M. W. List odebrałismy — prosimy o nadesłanie całości — co jest koniecznym przed rozporządzeniem druku — za pamięć dziękujemy.

Panu Wł. Natęczowi. Przypominamy łaskawą obietnicę — inaczej pomyślimy, że przedłużone *ostatki* stanęły na przeszkodzie.

Panu Kazm. Bogoryi. — Prosimy o jaśniejsze powiadomienie.

Panu L. N. w Odesie. — Polecamy się pamięci.

Panu Benedyktowi Dołędze w Kijowie. — List odebrałismy. Wiadomy Wam ustęp drukowanym nie był z powodów od nas niezależnych.

Panu Ludwikowi Niemajowskiemu w Kazaniu. Kiedy do widzenia?

Panu A. Meller w Jaworzniku. Zastępujemy się do słusznego Waszego życzenia.

Panu F. Świdorskiemu w Mzurowie. Wedle Waszego polecenia „Tydzień” p. O. S. w K. posyłamy.

Panu Teodorowi R. w Strzynie. — Prosimy usilnie o powiadomienie czy pod właściwym adresem „Tydzień” wysyłamy?

Panu Maurycemu B. w Gaju. — Stosownie do listu Pana z r. z. „Tydzień” wysyłamy — jak dalej postąpić?

Panu Maryjanowi D. w Irkucku. Prosimy o opis miejscowych stósunków i zwyczajów.

Panu Hł. w Mińsku. — Czy „Tydzień” nadal pod tym samym adresem wysyłać?

Panu M. W. w Nowej Aleksandryi (w Puławach). Prosimy o wszystkie szczegóły dotyczące się fabryki mączki kartoflanej a mianowicie produkcji, zbytu i stósunku z plantatorami ziemniaków.

MABELA VAUGHAN

PRZEZ MISS CUMMING

tłómaczona z angielskiego

przez S.....ską.

(ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ XVIII.

Przeszły już pierwsze miesiące wiosny; natura odżyła w całej wspaniałości, świeża zieloność pokryła trawniki w miejskich ogrodach, a rozłożyste wiązy co dzień więcej cienia rzucały. Ptaszki świergotały wesoło, wieszając się na brzegach dachów, na otwartych oknach, a miły powiew wietrzyka, niebo rozjaśnione, dziecięce głosy, ruch i ożywienie na ulicach świadczyły, jakie życie obudziły w wielkiej stolicy ciepłe promienie słońca.

W piękny majowy poranek, Mabela trzymając małą poliwaczkę, wyglądała od niechcienia z gotowalnianego pokoju, na wspaniały taras, naprzeciwko okien położony. Połała w kilku wazonikach kwiaty, które przed paru miesiącami dostała od Henryka, a lubo oczy jej zwrócone były na trawnik oświecony jaskrawymi promieniami słońca, uśmiech blakający się na jej wargach dowodził, że myśl odbiegła daleko. Ani rodzinne troski, ani gorycz obecnego położenia, lub obawa o przyszłość, nie mieszały się do jej marzeń; poddawała się całkiem fantazjom swojej wyobraźni i z rozkoszą myślała o przyjemnościach, jakich młoda osoba spodziewa się użyć w pierwszej podróży.

Na pensyi będąc, nim jeszcze zakosztowała szczęścia wypływającego z niezależności, z największym zapalem myślała o zwiedzeniu z czasem kaskad Trentonu wodospadu Nijagary i tysiąca wysepek na rzece s. Wawrzyńca, gdyż miała sobie za obowiązek poznać osobliwości własnego kraju, piérwój nimby się udała w obce strony. Życzenie to nowójnabięrało mocy, pod wrażeniem porwijających opisów tego, co posiadał władzę zapalania jej wyobraźni; jeżeli wymowa Dudley'a, oblekała w oczach Mabeli nowym wdziękiem i poezyi te malownicze miejsca, jakimże uczuciem biło jej serce, na myśl zwiedzenia ich w jego towarzystwie.

Na początku wiosny, kiedy wszyscy znajomi układali plany na piękną porę roku, Mabela objawiła życzenie, aby cały czerwiec przepędzić w podróży. Jednakże z nadejściem maja p. Vaughan, oznajmił, że interesy nie pozwalają mu oddalić się z New-Yorku, a Mabela nie umiała ukryć jaką przykrością było dla niej zrzec się zamierzonego wyjazdu.

— Dla czego nie mielibyśmy zrobić wycieczki do Trentonu? — zawołał Dudley pewnego wieczora, kiedy Mabela w poufałym kółku u siostry uskarżała się na doznany zawód. Pani Leroy, pani Broadhead, czy się panie zgadzacie? P. Earle, mówił pan przed chwilą, że nie wiesz co robić w przyszłym miesiącu. — A zwracając się do innych, obecnych osób, zręcznie przedstawił każdej myśl swoją. Przeważająca część tego kółka złożona była z modnych próżniaków, których żadne obowiązki, ani interesy nie zatrzymywały i Dudley z przyjemnością widział, że wniosek jego jednomyślnie przyjęty został.

Ludwika, której mąż od dwóch tygodni przebywał na zachodzie, powołany przez ważną sprawę, miała swobodę zupełną postąpienia podług swojej woli, a Mabela nie wątpiąc, że uzyska pozwolenie ojca, z radością przyjęła projekt, który jak jej się zdawało dla niej głównie był ułożony.

Plan ten podobał się ogólnie i zajmował wszystkich, którzy udział w jego wykonaniu brać mieli;

Mabela w słodkim była zachwyceniu, słuchając uważnie słów, jakie jej Dudley szeptał na ucho, lub zastanawiając się tajemnie, ile go to uszczęśliwiać musiało, że stał się wykonawcą jej woli.

Wyjazd miał nastąpić jak tylko odbędzie się wspaniałe wesele o kilka mil od New-Yorku, a o którym oddawna mówiono w eleganckim świecie; okoliczność ta zatrzymała w mieście całe towarzystwo dłużej niż lat poprzednich.

Zbliżał się dzień oczekiwanej uroczystości. Mabela stojąc w oknie liczyła dni do wyjazdu, gdy nagle przypomniała sobie, że nie miała sposobności uprzedzić o tém ojca, tak mocno wszakże przekonana była, iż nie będzie on w niczem krępować jej woli, że za całą odpowiedź pomyślała: „Muszę pamiętać powiedzieć mu to jutro z rana.” Nie obawiając się przeto niczego z tej strony, oddała się znów przerwanemu marzeniu, z którego wyrwał ją odgłos kroków ojca, niezwykle w miejscu gdzie się znajdowała; podniosłszy oczy ujrzała obok siebie p. Vaughan'a z listem w ręku.

— Odebrałem wiadomość od ciotki Małgorzaty, odpowiedział na nieme zapytanie córki.

Mabela drgnęła i wyraz niepokoju przemknął po jej twarzy, gdyż ciotka Sabyja, wyjechała od nich przed tygodniem, aby lato spędzić u siostry, która w tym czasie straciła męża; bratanka przeto lękała się czy ukochana ciotka nie doznała jakiej nieprzyjemnej przygody.

— Cóż się stało? zapytała z żywością, czyżby ciotka Sabyja...

— Obie ciotki w dobrém są zdrowiu, przerwał ojciec; list ten jest odpowiedzią na polecenie dane Sabyi i przychodzi w najlepszą porę; jest to wielka uprzejmość ze strony ciotki Małgorzaty i wiele jej obowiązanym jestem, — dodał podając Mabeli list przyniesiony.

Na jej licach odbiło się zdziwienie i zakłopotanie: — Nie rozumiem tego, powiedziała przeczytawszy Mabela czy to o Henryku mowa?

— Tak, powiedział p. Vaughan z naciskiem i wyrazem twarzy zabraniającym najłżejszych uwag. Henryk wyjedzie w przyszłym tygodniu do L. i będzie się uczył prawa u sędziego Paradox'a, mego dawnego przyjaciela. I nie tłómacząc się więcej, dodał jakby do siebie mówiąc: — Siostra nietylko ofiaruje gościnność swą Henrykowi, dopóki mieszkanie dla niego nie będzie gotowe, ale i ciebie zaprasza abyś mu towarzyszyła, co mi największą sprawia przyjemność. Oddawna życzyłem sobie abyś poznała ciotkę, ja sam nie widziałem jej od lat pięciu; miło ci będzie być u niej razem z Henrykiem, a tém więcej dogadza mi taki układ, że sam zmuszony jestem jechać bezzwłocznie na zachód, skąd p. Leroy pisze mi, abym jak najprędzej z nim się połączył. Obawiam się tej podróży, ale nie ma sposobu uniknięcia jej; zamknę dom na kilka tygodni, a wracać będę przez L. i zabiorę cię stamtąd niebawem.

Mabela osłupiała słysząc o układach, niweczących wszystkie jej zamiary. Widok ojca, ani ważność jaką przywiązywał do powziętego postanowienia, nie pomogły jej do zapanowania nad nieukontentowaniem; patrzyła zamysłona przez okno, gryzła wargi i nie nie mówiła.

P. Vaughan przechadzał się po pokoju, a widząc, że Mabela nie odpowiada, przemówił do niej z tą dobrocią, jakiej tyle dawał jej dowodów: — Spodziewam się, że ten zamiar nie jest ci przykrym: nie znasz wcale ciotki Małgorzaty, to prawda, ale Sabyja jest u niej.

— Tak, wiem o tém, odpowiedziała z wachaniem. Ale ja myślałam...

Głos jej drżał i przestała mówić. P. Vau-

ghan zbliżył się do córki, czekał cierpliwie, aby powiedziała resztę, w końcu zapytał, czy miała inne, miłsze plany. Zachęcona w ten sposób, wyznała, jak jej przykro wyrzekać się zamierzonej podróży, wymieniła jej cele, wyliczyła mające należeć do wyprawy osoby, a nie wyrażając wprawdzie powodu, nie tała jednak wcale, że przekłada tę wycieczkę, nad odwiedzinami ciotki.

— Czy Ludwika wybiera się także? — zapytał p. Vaughan zamysłony.

— Tak jest, kochany ojcze.

— A Henryk? — dodał z wachaniem.

— Nie, — odpowiedziała Mabela, w której boleśnie odezwało się sumienie, gdyż wiedziała dobrze, iż nikt nie wzywał Henryka, aby im towarzyszył.

— Więc ty masz tak wielką ochotę odbyć tę podróż? — mówił p. Vaughan.

— Tak jest, bardzobym sobie życzyła, — odpowiedziała Mabela, urywając niespokojną ręką listek pelargonii.

Sprawa złożona była w pewne ręce; p. Vaughan nie miał odwagi zasmucać jej, wołał sobie zrobić przykrość, niż sprzeciwić się córce: — Zrobisz jak ci się podoba, powiedział spodziewam się wszakże, że odwiedzisz ciotkę Małgorzatę przed końcem lata. Może sama zapowiesz jej przybycie swoje na lipiec lub początek sierpnia.

Mabela przyrzekła zastósować się do woli ojca, a on nie mając czasu do stracenia, poszedł śpiesznie do kantoru.

Widziała jak przechodził przez ogródek i długo ściagała wzrokiem dobrego ojca, który nie umiał odmówić jej niczego. Jakże go błogosławiła z głębi serca! Ale on, ten starzec, przygnębiony troską i zmartwieniem, oddalający się z pochyloną głową, z twarzą, na której głęboki smutek był wyryty, czyż miał błogosławić córkę? szeptało sumienie Mabeli. Zostawił jej wolność zupełną, może wyjechać kiedy zechce, ojciec na to pozwala, sam nawet usunął wszystkie przeszkody, stawiające naprzeciwko jej szczęścia, wszystkie oprócz jednej, którą przyszłość okaże. Nigdy dotąd tak głośno i wyraźnie nie przemawiało jej sumienie. Czy będzie mu posłuszną?

Pytanie to rozwiązane zostało, przez nagle przybycie Ludwiki, która zręcznymi słówkami, ożywionymi nadzieją świetnych godów, o jakich była już wzmianka, wygnała z umysłu siostry poważne myśli. Oglądała właśnie rozmaite ubrania, nadesłane dla Mabeli, kiedy osoba szerokich rozmiarów ukazała się we drzwiach i zawołała głośno:

— Otóż jestem tutaj! Cecylja mi otworzyła i weszłam na górę, nie pytając o pozwolenie. Jakież cudowny kapelus! Bez wątpienia pochodzi z samego Paryża — Czy to twoje podróżne ubranie Mabelo? cokolwiek ciemniejsze od sukni Wikci, ale jakie piękne ozdoby, nieprawdaż Lulo? I pani Vannecker zmęczona i bez tehu rzuciła się na kanapę.

— Niech pani zdejmie okrycie i usiądzie przy oknie, powiedziała jej Mabela, widząc jak znużoną była od gorąca.

— Nie, nie, dziękuję ci; mnie tu bardzo dobrze, odrzekła otyła dama, biorąc wachlarz podany przez Mabelę i chłodząc się zamaszycie. Wszystko to jest uroczyste, — mówiła rzucając okiem na kilka sukien tylko co przyniesionych. Nie bardzo lubię ja tę barwę; różowy kolor jest za blade, a zielony odzieni nadto wybitny, pomimo to jestem pewna, że wieczorem czarująco wyglądać będzie. O próżności, próżności!

Prowadziła dalej przemowę w tym samym przedmiocie, wachlując się coraz mocniej i przepłatając słowa mocnym oddychaniem.

— Coby też p. Dudley powiedział na te piękności, on który zrobił sobie zadanie, aby pogardzać strojem? — zawołał jeszcze głośniej.
(dalszy ciąg nastąpi).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Kurs giełdy warszawskiej.	dnia 4 lutego	dnia 25 lute.
żądano p i a c o n o		
AKCYJE I OBLIGACYE.		
Akcyje wielkiej kolei żel. za 125 rs.	145	144
Akcyje kolei żelaznej War. Wied.	88.75	88.25
Obl. dr. żel. W. W. po 500 fr.	—	—
5% obl. War. Wied. 100 tal.	68.	67.25
Akcyje kol. żel. W. B. 100 rs.	—	72.25
5% " " " " 500 " "	114	113
5% " " " " " " " "	109.	—
5% Akcyje kol. żel. Fabr. Łódzkiej	101.	—
PAPIERY PUBLICZNE.		
Oblig. Skarbowe rs. 100	—	—
" " " " " " " " " "	—	—
cząstkowe zlp. 500.	—	—
Certyf. ban. A. zlp. 300	—	—
" " " " " " " " " "	—	—
" " " " " " " " " "	—	—
" " " " " " " " " "	—	—
Dowody kom. lik. 100 rs.	—	—
Listy zastawne 100 rs. 1-ser.	94.45	94.10
" " " " " " " " " "	93.95	93.65
" " " " " " " " " "	92.60	92.40
" " " " " " " " " "	—	—
Oblig. Tow. Kr. Z. za 100 rs.	88.50	87.35
Listy zastawne miasta Warszawy	79.	78.70
4% Listy Likwidacyjne	—	68
Wartość kuponów: Listów zastawnych dawnych 68 nowych 85 - likwidacyjnych 63 kopiejek		

CENY TARGOWE.

Wymienienie produktów.	w Petrokowie.	w Warszawie.
Pszonica brndna i ordynaryjna.	7-50	7-50
Pszonica dobra średnia.	8-40	8-40
Pszonica wyborowa.	9-	8-85
Żyto.	6-	5-92½
Jęczmień dwurzędowy.	4-80	5-
Jęczmień czterzędowy	4-50	4-80
Owies.	2-80	3-40
Gryka.	3-75	4-50
Rzepak letni.	—	—
Rzepak zimowy	—	—
Raps zimowy	—	—
Siemię lute.	—	—
Grzech polny.	6-	5-40
Grzech cukrowy	—	6-50
Fasola.	—	8-10
Ziemiaki	1-50	2-10
Kasza jaglana ćwierć.	2-88	—
Kasza jęczmienia	1-92	—
Kasza gryczana	3-20	—
Mąka pszenna 000 pud.	3-40	—
Mąka pszenna 00 pud.	2-80	—
Mąka pszenna 0 pud.	2-60	—
Mąka psenna I pud.	2-40	—
Mąka pszenna II pud.	2-10	—
Mąka żytna pyłowa pud.	2-	—
Masło świeże funt.	—32	—
Masło solone funt.	—28	—
Siano pud.	—30	45
" " pud.	—20	27½

Uwaga. Ceny powyższe podawane są na wagę pszenicy w Warszawie fun. 242, w Petrokowie fun. 240; — żyto w W. f. 232 w P. f. 227; jęczmień w W. f. 202, — w P. f. 200; owies w W. f. 142, w P. f. 140; Grzech f. 260, gryka f. 180; rzepak f. 200, ziemiaki na miarę lub po 260 f.

Ceny drzewa opałowego nie podajemy; bo ta jak wiadomo, u nas przynajmniej, nie ma żadnej stałej normy ilościowej, i sprzedaż odbywa się na zmyślone siagi (niży półkubiczne sążnie) a właściwiej na fury przeróżnych wymiarów.

LIICYTACYE.

I. W izbie skarbowej petrokowskiej wydzierżawione będą na lat 6, od 1 stycznia 1874 do tegoż dnia 1880 propinacje na gruntach włoskiejajskich w następujących miejscowościach:

a) W d. 22 lutego (6 marca) r. b. we wsiach Osiny, Janówka, Kamień, Puszcza, Tatar, Podwinek i Winek w pow. petrokowskim od rocznej sumy rs. 570.

b) W d. 25 lutego (9 marca) r. b. w pow. petrokowskim w dobrach Grabica od sumy rs. 1653 kop. 75 i w dobrach Belchatówec od sumy rs. 751 kop. 5 rocznie.

c) W d. 28 lutego (12 marca) r. b. we wsiach Proszenie, Gazomija, Komorunki i Zywoćin w pow. petrokowskim od sumy 479 rs. rocznie. Licytacje in plus odbywać się będą przez opieczętowane deklaracje. Wadyja wynosi 1/10 części sum szacunkowych. (Choćby do każdej był jeden tylko ubiegający się licytacja ważną będzie — deklaracje wniesione po terminie nie odniosą skutku. Warunki przejrzeć można w biurze izby skarbowej w Petrokowie.

II. W biurze zarządu akcyjnego w Kaliszu, odbędą się

licytacje na sprzedaż pozostałej soli w magazynach rządowych:

a) W d. 21 lutego (5 marca) r. b. z magazynu w Nowém mieście.

b) W d. 28 lutego (12 marca) r. b. z magazynu w Petrokowie.

Po każdym terminie dozwolony jest trzydniowy przetarg.

Sol sprzedawać się będzie w partyjach od jednej beczki i balwana — w kruchach od 10 pudów po cenie:

a) Z magazynu nowomiejskiego: zielona po 45 kop. za pud.

b) Z petrokowskiego: sztykowa po 85 kop. zielona po 70 kop. a cichocińska po 79 kop. za pud.

Zakupujący sol w partyjach większych jak 5000 pudów płacić tylko połowę resztę zaś szacunku w ciągu miesięcy 6, w którym to terminie obowiązani są wybrać i zapłacić wszystko konieczne pod utratą wniesionego zaliczenia.

Resztę warunków odczytać można we wszystkich biurach urzędów akcyjnych.

JARMARKI.

W m. marcu przypadają w gubernii petrokowskiej jarmarki w następujących miejscowościach:

2 marca w Siewierzu. 3 mar. w Rawie i w Żarkach. 9 mar. w Widawie, tydzień trwający. 10 mar. w Wolborzu. 16 mar. w Sulejowie, w Ujeździe i w Krzepicach. 17 mar. w Olstynie. 18 mar. w Bendinie i w Zgierzu. 19 mar. w Bieżanach. 24 mar. w Łodzi i w Pabjanicach. 30 mar. w Tuszyńcu, w Pajęcznie, w Nowo-Radomsku i w Częstochowie. 31 mar. w Łasku.

CENA OKOWITY W WARSZAWIE.

Dnia 24 lutego sprzedawano wiadro od 573 do — garn. od — do 186½ " w częściowej — garn. — — — 190 stosunek garnca do wiadra 100: 307½.

Dnia 20 lutego. Ceny bez zmiany Gaz. Han

OGŁOSZENIA.

DOM POŚREDNICTWA

pod firmą

E. TCHORZEWSKI W PETROKOWIE.

Kilkoletnia egzystencja *Domu* mojego, i łaskawe względy Sz. Publiczności zdołały mnie utwierdzić w tym przekonaniu, że wypełniając akuratnie powierzane mi zlecenia, zasłużyłem sobie na tyle zaszczytne dla mnie zaufanie; obecnie zaś rozszerzwszy zakres działalności *Domu* istniejącego pod moją firmą, czuję się w obowiązku obzajnić z takową Sz. Publiczność, a przedewszystkiem zwrócić uwagę że:

Posiadam *Agenturę rosyjskiego towarzystwa ubezpieczeń od ognia* założonego w roku 1827 które ma:

a) Kapitału zakładowego rs. 4000000.

b) Funduszu rezer. około rs. 1000000.

c) Składek rocznych około rs. 3000000.

O ile zaś towarzystwo to zyskało wiążętości w okolicach tutejszych, dostatecznym będzie przytoczyć, że ja w *agenturze specjalnej* mam do dnia dzisiejszego 986 ubezpieczonych.

Agenturę S. Petersburgskiego towarzystwa ubezpieczeń dochodów i kapitałów, to jest: tego, które przyjęło wszelkie ubezpieczenia życiowe b. Dyrekeyi rządowej ubezpieczeń.

Agenturę w dziale gradobicia, oraz *Agenturę transportu towarów*, we wszystkie miejscowości cesarstwa.

Główny skład nasion krajowych w wyborowym gatunku, praktyka bowiem okazała, że zagraniczne nieza wsze są pewne.

Skład smarowidła do wozów, bryk i powozów, w najlepszym gatunku po cenie umiarkowanej.

Główny skład maszyn do szycia systemów Wheeler et Wilson, Singer, Howe, Grover et Baker, kupującym zapewnia się bezpłatna nauka szycia.

Otwieram obecnie: *Kantor spółki kolportacyjnej*, za pośrednictwem którego można sprowadzać wszelkie dzieła, wychodzące nakładem tejże spółki, jak niemniej *prenumerować wszystkie pisma peryodyczne*.

Sprowadzam *wapno* ze znanego zakładu wapiennego w Rudnikach, które jest słynne ze swęj dobroci.

Zajmuję się sprowadzaniem *owiec i tryków rasy romanowskiej*, które zyskały uznanie w pierwszorzędnych gospodarstwach.

Przyjmuję zamówienia na *maszyny i narzędzia rolnicze*.

Niemniej *kantor* mój zajmuje się dostarczaniem *źniwiarzy* na warunkach nader dogodnych.

W roku bieżącym do robót *źniwarskich* sprowadzać będę *szluzaków*, doświadczenie bowiem prze-

konało, że górale nietylko, że nie mają z sobą *u zbieraczek*, ale nie są nawet tyle wytrwali do wszelkiego rodzaju zajęć jak szluzacy.

Zamówienia jednakże powinny być robione dosyć wczesnie to jest: w *miesiącu marcu*, aby opóźnienie w tym względzie nie było powodem niezadowolenia stron interesowanych.

Zamówienia przyjmuję we wszystkie miejscowości królestwa polskiego, jak również i na zachodnie gubernije cesarstwa.

W razie żądania mogę kontraktować *ludzi na lat trzy* do wszelkich robót wiejskich, jak niemniej i do robót przy kolejach żelaznych w Rosyi.

Oprócz tego *Kantor* mój zajmuje się wszelkimi czynnościami wchodzącymi w zakres działań *Domu komisowego*, a mianowicie:

Redaguje *podania* do Władz, ułatwia wszelkie interesy z rządem, mając do tego upoważnienie — wyrabia pożyczki na sumy mniejsze, najpóźniej w przeciągu trzech miesięcy, podejmuje się załatwienia wszelkich *komisów* do Warszawy i t. d.

Obecnie ma na *sprzedaż*:

Dom masiwy murywany przynoszący rocznego dochodu rs. 7800.

Dwadzieścia tysięcy sztuk drzewa różnego gatunku położonego o 12 wiorst od Pilicy.

Znaczny spadek rzeczny, w bliskości kolei żelaznej, mogący służyć do prowadzenia fabryki wielkich rozmiarów.

Oprócz tego posiadam bardzo wiele *majątków ziemskich i miejskich*, na sprzedaż, do wydzierżawienia, oraz do zamiany jednych na drugie.

Potrzebuję także zaraz *młodzieńca* w wieku lat 15, któryby dobrze pisał, był dobrego prowadzenia się i zdatny do czynności biurowej.

Polecam także *J.W. i W.* Obywatelom ziemskim wykwalifikowanego *sortyjera owiec*, posiadającego chlubne świadectwa z praktyki w księstwie poznańskim.

Osoby żądające piśmiennego objaśnienia, zechcą nadesłać *dwie marki* na odpowiedzi.

E. Tchorzewski.

Z Browaru w Kociszewie:

PIWO JAŁOWCOWE

Butelka kop. 11; pół butelki kop. 5½


PIWO DUBELTOWE

Butelka kop. 10; pół butelki kop. 5.

Jedno i drugie bez szkła — nabyć można w sklepie podpisanego w Petrokowie.

J. Sosnowski.

(3—1)

 Z powodu przelania firmy sklepu mojego korzennego i handlu win, jaki w kamienicy W. Jabłońskiego utrzymywałem, na rzecz innej osoby i niezbędnego przytęm uregulowania rachunków i ksiąg handlowych mam honor niniejszém uprzejmie wezwać wszystkich, kogo to dotyczyć może, aby raczyli pośpieszyć z *uiszczeniem należności* od nich przypadających. Osoby interesowane *raczą się zgłosić do zakładu mego w domu W. Spana* w Petrokowie: *po bezskutecznym upływie czterech tygodni* właściwe kroki na drodze sądowej przedsięwziąć będę zmuszony.

Józef Pieszyński.

(3—1)

Jest do sprzedania


NA FOLWARKU MOKRACZ

Koniczyny czerwonej (Trifolium pratense) korcy 8 po rs. 30 za korzec.

Łubinu złotego (Lupinus luteus) korcy 30 po rs. 6 za korzec.

Fasoli szparagowej tyczkowej, fantów 100 po kop. 30 za funt.

Próby złożone zostały w handlu korzenym P. Fabijana Cohna obok księgarni w Petrokowie.

 Mam zaszczyt przypomnieć Szanownęj Publiczności że jak dawniej tak i obecnie podejmuję się *szycia bielizny, sukien, haftu* i t. p. robót kobiecych po cenach jak najumiarkowańszych z zapewnieniem sumiennego i rzetelnego wykonania.

Mieszkam w domu W-go Ilkowieza

Maryjanna Łacińska.